

B  
WF  
UW

20235

PIOTR KROPOTKIN

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFIS PAN i PTF

U.20235



39020235000000

E

T

Y

K

A

SPÓŁCZESNA



Woj. 627  
5425

PIOTR KRÓPOTKIN

20235

# ETYKA SPÓŁCZESNA

PRZEKŁAD H. A.

UNIwersytet WARSZAWSKI  
Seminarium  
Historii Obyczajów i Doktryn Moralnych

~~Jun. 175~~

~~SEMINARIUM SOCJOLOGICZNE  
Uniwersytetu Warszawskiego~~

II

~~481  
84~~

SKŁAD GŁÓWNY  
W SPÓŁDZIELNI KSIĘGARSKIEJ „KSIĄŻKA”  
WARSZAWA, KRUCZA 26.

1 9 2 9.



20235

H-123377



Drukarnia B-ci Wójcikiewicz, Warszawa, Pawia 10.



## I.

Dzieje myśli ludzkiej już od wielu stuleci przypominają zegar, który co pewien czas staje i znowuż zostaje nakręcony.

Po długim okresie snu umysłowego — nastaje moment przebudzenia. Wówczas myśl rozbudzona rozsądza łańcuchy, w które ją starannie zakuł rząd, prawodawca i duchowny. Surowej krytyce poddaje wszystko, co zostało jej narzucone. Odrzuca wszelkie przesady religijne, polityczne, prawodawcze, wśród których wegetowała do tej pory, toruje nowe, nieznanne drogi, wzbogaca wiedzę i zakłada podwaliny nowej nauki.

Atoli zakorzenieni wrogowie wszelkiej myśli niezależnej: rząd, prawodawca i duchowny, rychło dźwigają się ze swej porażki. Jednocześnie stopniowo swe rozstrzelone siły, odmładzają swe wierzenia, swe prawa, dostosowując je w pewnym stopniu do ducha czasu. Powracają do swego dzieła, wyzyskując dla tego celu niewolnicze rysy charakterów i myśli, krzewione przez nich samych z takim powodzeniem. Dalej korzystają z chwilowej dezorganizacji społeczeństwa, pragnienia spokoju u jednych, żądzy z bogacenia się u drugich — zawiedzionych nadziejach, ale przedewszystkiem rozciągają pieczę nad wychowaniem młodzieży.

Umysł dziecięcy jest słaby, niezmiernie łatwo daje się opanować za pomocą przestachu. Działalność wychowawcza sfer reakcyjnych na tem się właśnie opiera. Opowiada się dzieciom o mękach piekielnych, zemście nieprzeblaganego boga, cierpieniach duszy potępionej. Nieco później zapoznaje się je z okropnościami rewolucji i korzysta się z każdego błędu rewolucjonistów, aby z dziecka zrobić przyjaciela porządku. Duchowny krzewi ideę praworządności, aby tem łatwiej zbu-

dzic w niem uległość dla praw, które zwie boskimi. Prawnik mówi mu o prawach boskich, chcąc wzbudzić tem większe poszanowanie dla praw burżuazyjnych. Dzięki przyzwyczajeniu do uległości, myśl podrastającego pokolenia przyjmuje kierunek religijny, niewolniczo poddający się autorytetowi. Autorytet i uczucia niewolnicze idą zawsze w parze, co, niestety, aż zbyt dobrze obserwować można u ludzi społecznych.

Podczas okresów martwoty umysłowej zagadnienia moralne bywają nader rzadko dyskutowane. Praktyki religijne i prawodawcza obłuda czynią dyskusję zbędną. Nic się nie krytykuje. Wszystkkiem kieruje przyzwyczajenie i obojętność. Nie zdarzają się gorące wystąpienia ani za, ani przeciw ustalonym normom moralności. Każdy stara się jedynie zewnętrznie dostosować swe postępowanie do tego, co jest uznane. Poziom moralny spada coraz to niżej, aż dopóki nie dosięgnie poziomu, który panował w czasach imperjum rzymskiego, powtórzył się w okresie poprzedzającym Wielką Rewolucję Francuską i który istnieje obecnie przy schyłku królowania burżuazji.

Wszystko, co wielkie, wzniosłe, wspaniałomyślne, niezależne w człowieku rdzewieje, jak nóż nieużywany. Kłamstwo zostaje podniesione do godności cnoty, służalstwo — do obowiązku. Wzbogacać się, używać chwili, marnotrawić swą inteligencję, swój zapał, swą energję w pierwszy lepszy sposób — jest hasłem nie tylko klas posiadających, ale także znacznej liczby proletariuszy, których ideałem jest kroczenie śladami burżuazji. Demoralizacja rządu, sędziów, duchowieństwa, a także mniej lub więcej wzbogaconych klas społecznych, dochodzi do tak przeraźliwego stopnia, iż zegar dziejowy musi być znowu wprowadzony w ruch.

Stopniowo zaczyna się wyzalać młodzież: odrzuca przesady, przyjmuje postawę krytyczną. Myśl budzi się najpierw u poszczególnych jednostek, a następnie, niemal niedostrzeżalnie, opanowuje wielkie masy. Impuls jest dany — rewolucja występuje na widownię.

I za każdym razem powraca nanowo na porządek dzienny zagadnienie etyki. „Dlaczego właściwie mam się stosować do tych obłudnych zasad etycznych?” — zapytuje umysł świeżo wyzwolony z kurateli religijnej. „Poco właściwie mam być skrępowany przez jakąkolwiek moralność?”

Usiłujemy wówczas zgłębić owo, spotykane na każdym kroku, poczucie moralne, którego nie będziemy jednak w stanie zrozumieć póty, póki uważać je będziemy za przywilej natury ludzkiej, póki nie zejdziemy do zwierząt, roślin i skał po wyjaśnienie.

I czyż potrzeba dowodzić, iż w miarę jak kwestjonowane są podstawy ustalonej moralności, a raczej zajmującej jej miejsce obłudy, podnosi się poziom moralny społeczeństwa? Właśnie w tych epokach krytycyzmu i negacji, poczucie moralne czyni największe postępy, rozwija się, szlachetnieje i subtelnieje.

Przykład tego daje XVIII stulecie. Już w roku 1723 anonimowy autor, Mandeville, wprowadził całą Anglię w stan wzburzenia swoją bajką o pszczołach i wnioskami, jakie z niej wypływają. Odkrył obłudę kryjącą się pod mianem etyki. Wykazał jak wszystkie namiętności, które prawodawstwo, dostawane do konwencjonalnej moralności, usiłuje opanować, — przyjmują tylko bardziej szkodliwy kierunek, właśnie na skutek tego ograniczenia prawnego.

Mandeville, podobnie jak Fourier, domagał się zupełnej swobody dla wszystkich popędów ludzkich, gdyż w przeciwnym razie wyradzają się one w występki. Atoli skutkiem ograniczonej wówczas znajomości zoologii, nie wziął pod uwagę moralności zwierząt i upatrywał pochodzenie idei moralnych u człowieka w pochlebstwach zainteresowanych rodziców i klas panujących.

Znaną jest dobitna krytyka pojęć moralnych, którą nieco później dali filozofowie szkoccy oraz encyklopedyści. Znani są również anarchiści z roku 1793. Wiemy, gdzie szukać najwyższego rozwoju uczuć moralnych, czy u legistów, patryotów i jakobinów, głoszących powstanie moralności i obowiązkowy jej charakter w imię wyższej istoty, czy też u ateistów, hebertystów, którzy wraz z filozofem Guyau zaprzeczali istnieniu obowiązujących, uświęconych norm moralności.

„Dlaczego mam być moralny?” — pytanie to stawiali sobie racjoniści XII stulecia oraz filozofowie i racjonalisci XVIII stulecia. Później zagadnienie to podnieśli znów utylitaryści angielscy (Bentham i Mill), materjaliści niemieccy, jak Büchner, nihilisci rosyjscy z lat 1860-70, wreszcie młody założyciel etyki anarchistycznej, przedwcześnie, niestety, zmarły Guyau, a obecnie młodzi anarchiści francuscy.

Istotnie dlaczego? Przed kilkadziesiąt laty to samo pytanie niepokoiło młodzież rosyjską. „Będę niemoralnym” — oświadczył swym przyjaciółom pewien młody nihilista, opisując dręczące go myśli z powodu jakiegoś postępk. „Dlatego, iż chce tego biblja? Ale biblja nie jest niczem innym, jak zbiorem babilońskich i judaistycznych podań, zgromadzonych w ten sam sposób, jak były gromadzone entuzjastyczne pieśni Homera i jak dziś są zbierane pieśni baskijskie i mongolskie. Czyż mamy powrócić do poziomu tych na pół-dzikich ludów wschodu?”

„Czy też mam być moralny dlatego, iż Kant poucza o imperatywie moralnym, pochodzącym od tajemniczego, ukrytego we mnie autorytetu, który nakazuje mi tak czynić? Ale dlaczego ten imperatyw kategoriyczny miałby mieć większy wpływ na moje postępowanie, niż ów inny imperatyw, który od czasu do czasu prowadzi mnie do pijaństwa? Słowa i tylko słowa, podobnie jak np. terminem przeznaczenie lub los przesłaniamynaszą niewiedzę.”

„Albo mam być moralny dlatego, iż Bentham każe mi wierzyć, iż będę bardziej szczęśliwy, jeśli, ratując tonącego, sam zginę, niż gdybym spokojnie pozwolił mu utonąć?”

„Czy też będę moralny, dzięki otrzymanemu wychowaniu? Czyż mam zatem przyklękać przed świętymi obrazami, czcić cesarzy i królów, chylić czoła przed sądem — tylko dlatego, iż moja matka (nasze wszystkie matki) nadzwyczaj dobra, ale bardzo ciemna, uczyła mnie tych wszystkich bezsensów?”

„Przesady, nic prócz przesądów, podobnych do tych wszystkich, od których pragnę się wyzwolić. A gdy mi się uprzykszy być niemoralnym, to będę się do tego przymuszał, tak, jak przymuszałem się, gdy byłem chłopięciem, do odwagi wobec ciemności cmentarza, duchów i umarłych, czem zwykli byli mnie straszyć. Czynić tak będę w celu złamania oręża religji, czynić tak będę choćby tylko dlatego, by zaprotestować przeciwko obłudzie, którą chcą nam narzucić pod hasłem moralności”.

Takie poglądy wyrobiła sobie młodzież rosyjska wówczas, gdy zrywała z przesadami starego świata, stając pod sztandarem nihilizmu czyli filozofji anarchistycznej. — „Nie chylić czoła przed żadnym autorytetem, nawet najświętszym. Nie uznawać żadnej zasady, póki nie zostanie ustalona przez rozum”.



Czyż trzeba zaznaczać, iż wówczas właśnie, gdy młodzież rosyjska odrzucała wszelkie teorie i systemy moralne, rozwijało się w jej środowisku jądro nowych zwyczajów moralnych, nieskończenie bardziej wzniosłych od tych, jakie wyznawali jej ojcowie pod wpływem ewangelji, sumienia, imperyatywu kategorycznego, lub właściwie pojętego interesu własnego?

Zanim jednak odpowiemy na pytanie dlaczego winniśmy postępować moralnie, zastanówmy się najpierw nad tem, czy pytanie to jest dobrze postawione. W tym celu poddamy analizie postępkę ludzką.

## II.

Przodkowie nasi tłumaczyli sobie w sposób bardzo prosty przyczynę takiego, czy innego postępowania człowieka. Umysłowienie tego wyjaśnienia spotkać można jeszcze na obrazkach katolickich. Przedstawiają one człowieka, który, nic o tem nie wiedząc, dźwiga na prawem ramieniu anioła, na lewym — diabła. Szatan namawia go do zła, anioł — do dobra. Jeśli zwycięży anioł, człowiek pozostaje cnotliwy. Przybywa wówczas trzech innych aniołów i windują go do nieba. Zagadka rozwiązana.

Stare nianki rosyjskie, dobrze znające się na rzeczy, pouczają, iż, przy układaniu dziecięcia do snu, trzeba zawsze zostawiać szyjkę odkrytą, aby anioł znalazł ciepły kącik, inaczej djabeł męczyć będzie dziecko we śnie.

Takie naiwne wierzenia już zamierają. Pomimo jednak zaniku starych terminów, treść pozostaje bez zmiany. Warstwy wykształcone nie wierzą już w diabła, a jednak poglądy ich nie wiele się różnią od wierzeń naszych pocziwych nianiek. W potokach frazeologii naukowej, szczytującej się mianem filozofji, ukrywają pojęcie anioła i diabła. Zamiast o djable mówi się o „żądach cielesnych, namiętnościach”. Anioła zastępuje „sumienie”, lub „dusza”, „refleks myśli Stwórcy”, lub „wielkiego architekta”, jak mówią wolnomularze. Postępki bywają zawsze przedstawiane jako rezultat walki pomiędzy wrogimi żywiołami. Człowiek uważany jest za cnotliwego w stopniu zależnym od przewagi czynnika dobra nad złem.

Można sobie łatwo wyobrazić zdumienie naszych praojców, gdy filozofowie angielscy, a nieco później francuscy, wbrew powszechnie przyjętom poglądom, twierdzili, iż anioł zarówno jak szatan, nie ma z postępami ludzkiemi nic wspólnego, gdyż jedynym bodźcem wszystkich postępów, tak dobrych jak i złych, pożytecznych jak szkodliwych, jest poszukiwanie zadowolenia.

Pieniąc się z oburzenia wobec tej herezji, przedstawiciele religii zaczęli wyklinać wyznawców tych poglądów. A później, gdy tę samą ideę przejęli i rozwijali Bentham, Stuart Mill, Czernyszewski i wielu innych i gdy uczeni ci usiłowali dowieść, iż egoizm czyli dążenie do zadowolenia, jest istotną sprężyną naszych postępów — napaści na nich się zmogły, pomijano milczeniem ich dzieła, a ich samych traktowano jako półgłówków.

A jednak niema nic bardziej realnego nad to twierdzenie. Weźmy np. człowieka, który wydziera swemu dziecku ostatnią kęs chleba. Opinia całego świata potępi jednomyślnie tego człowieka, jako obrzydliwego egoistę i samoluba.

A oto człowiek cnotliwy. Dzieli się z głodnym ostatnią łyżką strawy. Własnym płaszczem okrywa zziębniętego. Nasi moralisci pośpieszą z twierdzeniem, iż człowiek ten powoduje się miłością bliźniego, aż do samozaparcia, to jest czynami jego kieruje całkiem inny popęd niż ten, który rządzi czynami egoisty.

Jeżeli jednak wmyślić się nieco w te fakty — to niebawem dojść można do wniosku, iż te dwa sposoby postępowania, tak bardzo różniące się w swych skutkach, są pomimo wszystko wynikiem jednej i tej samej pobudki: dążenia do zadowolenia wewnętrznego. Jeśliby człowiek nie znajdował zadowolenia w oddaniu swej ostatniej koszuli — nie czyniłby tego. Jeżeli pozbawienie dziecka jedynej kromki chleba sprawiłoby mu przyjemność — nie omieszkałby tego zrobić. Atoli, ponieważ odczuwa do podobnego postępowania niewysłowioną wstręt, znajduje natomiast zadowolenie w dopomaganiu swym bliźnim — to czyni właśnie tak.

Jeśliby nie istniała obawa, iż, przez nadanie terminom o znaczeniu już ustalonym nowego sensu, wyniknie nieporozumienie, to możnaby powiedzieć, iż w obu tych wypadkach człowiek postąpił pod wpływem egoizmu. Niektórzy myśliciele

Wszystkie używają tego sposobu wyrażania, aby lepiej uwypuklić swój punkt widzenia i nadać mu formę obrazową, a zarazem, aby zburzyć bajkę o dwóch różnych pobudkach czynów ludzkich. Oba te bowiem postęпки mają pochodzenie wspólne: szukanie zadowolenia lub unikanie cierpienia, co wychodzi na jedno.

Weźmy największego ze współczesnych zbrodniarzy, Thiersa, który kazał wymordować 53.000 Paryżan. Weźmy przestępcę, który, dla dokonania rabunku, morduje całą rodzinę. Oba dokonali tych zbrodni dlatego, iż w danym momencie żądza sławy względnie pieniędzy wzięła górę nad wszelkimi innymi popędami. Nawet spólcucie i litość zostały przyćmione przez powyższą namiętność. Ludzie ci działali niemal jak automaty, aby zaspokoić jeden z popędów swej natury.

Pozostawmy jednak na boku wszystkie silne namiętności, a weźmy dla przykładu podłego człowieczyne, który oszukuje swych przyjaciół, kłamie na każdym kroku w celu wyludzenia gratisowej szklanki piwa. Weźmy wyzyskiwacza, który okrada swych robotników, aby żonę czy kochankę osypywać klejnotami. Weźmy zresztą jakiegokolwiek łotrzyka. Wszystkimi kieruje jedna i ta sama skłonność: dążenie do zaspokojenia popędu, a unikanie tego, co sprawia przykrość.

Wstyd niemal porównywać nicponia z człowiekiem, który, poświęciwszy całe swe życie wyzwoleniu uciśnionych, kończy na szubienicy, jak np. rewolucjoniści rosyjscy. Tak różne są dla ludzkości rezultaty życia tych dwojga ludzi, taką siłę przyciągającą posiada na nas jedno z nich, a odpychającą — drugie.

Pomówcie jednak z tym bohaterem idei, z tą kobietą, skazaną na śmierć przez powieszenie. Powie wam nawet w ostatnich chwilach przed śmiercią, iż nie zamieniłaby swego życia, życia prześladowań, na życie owego złodzieja, żyjącego kosztem pracy swych robotników. Życie, wypełnione walką przeciw wielkim krzywdom społecznym, daje jej najwyższe zadowolenie. Wszystko, co jest poza walką, wszystkie te drobne przyjemności i zgryzoty burżuazji wydają jej się tak bezduszne, tak nudne, tak smutne. — „Oni nie żyją, tylko wegetują — to ja właśnie żyłam” — powie wam.

Rozpatrujeny dotychczas, jak czytelnik zauważył, jedynie świadome postęпки ludzkie, odkładając na później omówienie

nieskończenie długiego szeregu postępów nieświadomych, niemal automatycznych, wypełniających większą część naszego życia. Otóż w swych świadomych, rozmyślnych postępkach człowiek szuka zawsze tego, co daje mu zadowolenie.

Jeden upija się codziennie aż do zezwierżenia, gdyż znajduje w alkoholu podniecie, której brak jego systemowi nerwowemu. Ktoś inny unika alkoholu, pragnąc zachować świeżość umyslową i pełnię sił, co daje mu zadowolenie innego rodzaju, bardziej dla niego cenne od alkoholu. Ale czy taki sposób postępowania różni się zasadniczo od taktyki smakosza, rezygnującego z jakiejś cenionej potrawy tylko dlatego, aby móc najeść się do syta innej, którą stawia na pierwszym miejscu?

Cokolwiek człowiek ezyni, pobudka działania jest zawsze jedna i ta sama: zaspokojenie jakiegoś popędu lub uniknięcie cierpienia.

Gdy kobieta wyrzeka się ostatniego kęsu chleba, by dać go napotkanemu głodnemu, gdy oddaje swój ostatni łachman, by ogrzać nim zziębniętego, a sama marznie — to postępuje tak dlatego, że cierpi o wiele więcej, widząc swych bliźnich znoszących głód i zimno, niż gdy sama jest tego ofiarą. Oszczęda więc sobie w ten sposób cierpienia, które ten tylko zmierzyć może, kto sam je przeżył.

Gdy australijczyk wpada w rozpacz na myśl, iż nie pomścił jeszcze śmierci swego krewnego, gdy gnębi go poczucie tchórzostwa, gdy nie może się uspokoić, zanim nie spełni aktu odwetu — popełnia czyn bohaterski, aby uwolnić się od tej trapiącej go zmyry, aby uzyskać spokój wewnętrzny — źródło najwyższego zadowolenia.

Gdy stado małp widzi jak, jedna z nich pada, ugodzona kulą myśliwego, oblega jego namiot, nie bacząc na skierowaną ku sobie lufę, aby odebrać ciało zabitej. Gdy następnie najstarsze zwierzę ze stada śmiało występuje, by najpierw groźbą, a następnie jękami zmusić strzelca do spełnienia ich prośby, gdy następnie małpy z żalonym krzykiem odnoszą zwłoki swej towarzyszki do lasu — to w tem wszystkim powodowane są przez spólcucie, które bierze górę nad wszystkimi innymi uczuciami i silniejsze jest nawet od instynktu samozachowania. Życie zatracą dla nich wszelki urok, dopóki się nie przekonają, iż nie mogą zmarłej przywrócić do życia. Stan po-

wyższy jest dla zwierząt tak przykry, iż ryzykują wszystko, byle się odeń uwolnić.

Gdy tysiące mrówek rzuca się, aby ratować swe potomstwo z mrowiska, objętego płomieniem i setki ich giną, kierowane są przez popęd rodzicielski. Ryzykują życiem dlatego, iż ratowanie swych larw od zguby, które hodowały z większą pieczołowitością, niż niejedna dama wychowuje swe dzieci — daje im zadowolenie.

Gdy, wreszcie, infuzorja omija zbyt gorący promień słońca, poszukując łagodniejszego, gdy roślina zwraca swe kwiaty ku słońcu, a liście zamyka przed nadejściem nocy — to istoty te dążą również do zadowolenia, a unikania cierpienia — zupełnie tak samo, jak mrówka, małpa, australijczyk, męczennik idei chrześcijańskiej lub anarchistycznej.

Poszukiwanie zadowolenia, unikanie cierpienia jest ogólną regułą życia organicznego (prawem — jak mówią inni). Jest to sam rdzeń życia. Bez tej dążności do zadowolenia samego siebie — życie nie byłoby możliwe. Organizm rozpadłby się, życie zamarłoby.

Wynika z tego, iż człowiek we wszystkich swych postępkach idzie zawsze za popędem swej natury. Wszystkie czyny, zarówno odrażające jak bohaterские czy obojętne, uważać należy jako wyraz jakiegoś popędu danego osobnika. Cokolwiek on czyni — czyni tak dlatego, iż znajduje w tem zadowolenie, że unika, a przynajmniej wydaje mu się, że unika, jakiegoś cierpienia.

Jest to fakt zupełnie ustalony, stanowiący jądro, tak zwanej, teorii egoizmu.

Czy, wyciągając ten ogólny wniosek, uczyniliśmy krok naprzód? Niezawodnie. Poznaliśmy nową prawdę, zburzyliśmy przesąd, na którym opierają się wszystkie inne. Cała filozofja materialistyczna i jej ustosunkowanie się do człowieka zawarta jest w tym wniosku.

Ale czy znaczy to, że wszystkie czyny ludzkie mają jednaką wartość, jak pospieszono z tego wnioskować? Zamierzamy właśnie to zbadać.

Widzieliśmy, że pochodzenie **wszystkich** postępów ludzkich jest wspólne (postępów świadomych, później mówić będziemy o przyzwyczajeniach, które spełnia się nieświadomie). Czyny, które uważamy za złe, i te, które oznaczamy mianem dobrych, wielkie poświęcenia i drobne łotrowstwa, wszystkie wypływają z jednego i tego samego źródła. Wszystkie spełniamy po to, by zadowolnić nasze przyrodzone popędy, wszystkie mają na widoku przysporzenie zadowolenia lub uniknięcie przykrości.

W rozdziale poprzednim z pośród wielkiej masy postępów ludzkich przytoczyliśmy przykłady, służyć mogące jako potwierdzenie powyższego.

Łatwo zrozumieć, że takie wyjaśnienie musiało wywołać oburzenie osób, stojących na stanowisku religijnem. Nie pozostawia ono bowiem miejsca dla elementu nadprzyrodzonego, odrzuca ideę nieśmiertelności duszy.

Jeżeli wziąć pod uwagę, że ludzie ci wyrosli wśród przesądów, że do nauki, która ich tak często oszukiwała, niewielkie czuli zaufanie, że kierowali się bardziej uczuciem, niż myślą — to rozumiemy łatwo, dlaczego musieli odrzucić to wyjaśnienie.

Ale co mamy sądzić o dawniejszych i współczesnych rewolucjonistach, którzy z powyższego wyjaśnienia postępów ludzkich (teorii egoizmu, jakby można powiedzieć), śpieszyli wyciągnąć wniosek: „precz z moralnością“?

Co mamy sądzić o ludziach, którzy na podstawie tej teorii, twierdzą, że wszystkie postęпки ludzkie są jednakowej wartości, to jest, że nie są ani dobre ani złe? A więc np., stawiają oni na jednym miejscu człowieka, który ratuje tonącego z narażeniem własnego życia z postępkim zbrodniarza, który, aby zrabować zegarek, topi swą ofiarę; lub też przyrównują bohatera, który, poświęciwszy całe swe życie sprawie wyzwolenia ludzkości, kończy na szubienicy, do nicponia, okradającego swych towarzyszy. Rozumowanie swe opierają na zasadzie, że wszyscy ludzie działają pod wpływem tej samej pobudki: pogoni za własnym zadowoleniem,

Mogliby oni z równą słusznością twierdzić, że niema mi-

ych i wstętnych zapachów, gdyż zarówno aromat róży jak woń gnoju są to tylko pewne drgania molekuł, albo mogliby utrzymywać, że również nie istnieje różnica pomiędzy dobrym a złym smakiem, bo zarówno gorzki chininy, jak słodki miodu nie są niczem innym, jak pewnymi drganiami cząsteczek. Podobnie, niema piękna i brzydoty, mądrości i głupoty, bo wszystko jest rezultatem zjawisk fizycznych i chemicznych, odgrywających się w komórce organizmu. Gdyby tak rozumowali, możnaby przynajmniej powiedzieć, że posiadają logikę obłąkańczą.

Ale ponieważ tego nie uczynili, cóż możemy z tego wnioskować?

Odpowiedź nasza jest prosta. Mandeville, który zajął takie stanowisko w r. 1824 w swej bajce o mrówkach, nihilisci rosyjscy z lat 1860-70, niektórzy anarchiści spólcześni, wszyscy wnioskuje w ten sposób dlatego, że nie zdając sobie sprawy, są po uszy pogrążeni w przesądach, narzuconych im przez wychowanie chrześcijańskie. Aczkolwiek uważają się za ateistów, materialistów lub anarchistów, rozumują zupełnie w ten sam sposób, co ojcowie Kościoła, lub założyciele Buddyizmu.

Ci czcigodni starcy pouczali, że postępek jest dobry, jeżeli jest rezultatem zwycięstwa duszy nad ciałem, zły — jeżeli ciało wzięło górę nad duszą, obojętny — jeśli nie zaszło ani jedno, ani drugie. Pozatem nie istnieje żadne kryterjum dla oceny, czy dany postępek jest zły, czy dobry. A nasi młodzi przyjaciele powtarzają bezmyślnie za ojcami Kościoła i Buddyizmu: „Nic takiego nie istnieje, coby pozwalało oceniać wartość postępowania”.

Ojcowie Kościoła mówią: „Spójrz na zwierzęta, które nie mają duszy nieśmiertelnej. Celem ich jest zaspakajanie przyrodzonych popędów, dlatego postępkami zwierząt nie są ani złe, ani dobre — wszystkie mają jednakową wartość. Dlatego nie istnieje dla zwierząt niebo i piekło, kary i nagrody. A nasi młodzi przyjaciele, podchwytyjąc refrain Św. Augustyna lub Św. Zakyamouni, mówią: „Człowiek jest tylko zwierzęciem, postępkami jego mają jedynie na celu zaspokojenie jego popędów, nie mogą więc być ani dobre ani złe, wszystkie są jednakowej wartości”.

Zawsze to przekłete, pokutujące w umyśle pojęcie o karach i nagrodach, zawsze to niemądre dziedzictwo wychowania

religijnego, które każe uważać postępki za dobre wówczas tylko, gdy jest wywołany przez jakieś nadprzyrodzone natchnienie, za obojętne zaś — gdy nie ma pochodzenia nadziemskiego. Wyobrażenie o aniele i o djabie, towarzyszącym człowiekowi, żyje jeszcze nawet u tych ludzi, którzy z tego drwią: „Wyrzuć diabła i anioła, a nie będzie ci mógł powiedzieć, czy dany postępek jest zły, czy dobry, gdyż nie masz żadnego innego kryterjum”.

Książę ze swoim szatanem i aniołem wзира jeszcze, pomimo materialistycznego światopoglądu. A co gorzej — wy czuć się jeszcze dąże sędzia ze swą różgą dla jednych, a nagrodą dla drugich — nawet zasady socjalizmu bezpieczeństwa nie wystarczają, aby wyplenić przedstawienie o nagrodzie i karze.

My zaś nie potrzebujemy ani duchownego ani sędziego, mówimy poprostu: gnój śmierdzi, żmija kąsa, a kłamca zakrywa światło. Roślina, zwierzę, człowiek — wszyscy podlegają popędom przyrodzonym. Zgoda. Ale ja też, idąc za swemi popędami, nienawidzę trującej rośliny, jadowitego gadu i złego człowieka. Będę postępował tak, jak uważam za stosowne, nie oglądając się ani na diabła, którego zresztą nie znam, ani na sędziego, którym pogardzam bardziej, niż żmija. Ja i wszyscy ci, którzy podzielają moje antypatje, idziemy również za przyrodzonym popędem i zobaczymy, który z nich rościć może większe prawa do słuszności.

Pragniemy właśnie to zbadać. Zobaczymy przytem, że, jeśli Św. Augustyn nie miał żadnych innych podstaw dla odróżnienia dobra od zła, to świat zwierzęcy nie jest w tem położeniu. Cały świat zwierzęcy wogóle, od owada do człowieka, wie całkiem dokładnie, co jest dobre, a co złe i nie potrzebuje się co do tego radzić ani biblii ani filozofji. A wyjaśnienie tego kryje się także w popędach przyrodzonych: w zachowaniu rasy, a zatem w możliwej pomyślności każdego osobnika.

#### IV.

Teolodzy izralicy, buddyjscy, chrześcijańscy i mahometańscy uciekają się do pomocy natchnienia boskiego dla różnicowania zła od dobra. Stanęli oni wobec faktu, że człowiek, zarówno dziki, jak cywilizowany, występny jak cnotliwy, ciem-



ny jak wykształcony, wie zawsze czy postąpił źle czy dobrze, zwłaszcza, jeżeli postąpił źle. Nie znajdując wyjaśnienia dla tego powszechnego faktu, upatrywali w nim spółudział boga. Filozofowie-metafizycy zaś opowiadają o sumieniu, o tajemniczym imperatywie, co wychodzi na jedno, wyrażone jest tylko innymi słowami.

Atoli ani jedni, ani drudzy nie potrafili stwierdzić tak prostego faktu, że zwierzęta, żyjące społecznie, umieją, nie gorzej, niż człowiek, rozróżnić zło od dobra. Co więcej, pojęcia ich o tem są tego samego rodzaju co u człowieka, a u najwyższych przedstawicieli poszczególnych gromad: ryb, owadów, ptaków i ssących — są nawet identyczne.

Fakty te nie były obce filozofom XVIII stulecia, ale później zostały zapomniane i nam przypadło w udziale podkreślić na nowo całą ich doniosłość.

Forel, niedościgniony badacz mrówek, wykazał na zasadzie mnóstwa spostrzeżeń, że gdy mrówka, mająca pełne wole miodu, spotka inną, głodną mrówkę — to ta natychmiast upomina się o część pożywienia. W społeczności tych drobnych owadów istnieje obowiązek, by syta mrówka nakarmiła swą głodną towarzyszkę. Zapytaj mrówek, czy jest rzeczą dobrą odmówić głodnemu cząstki pożywienia, gdy się samemu jest w lepszym położeniu. Przez swój sposób postępowania mrówki dają ci odpowiedź całkiem niedwuznaczną, że byłoby to bardzo źle. Samolubna mrówka bywa traktowana przez swe towarzyski surowiej, niż wrogowie t. j. osobniki innego gatunku mrówek. Mrówki potrafią przerwać walkę z mieszkańcami innego mrowiska, by rzucić się na egoistkę. Jest to fakt, ujawniony przez najzupełniej wiarogodne spostrzeżenia.

Albo zapytaj wrobla ogrodowego, czy jest rzeczą chwalebna nie zawiadomić całego towarzystwa wróbla o tem, że zostały rzucone okruchy chleba. Albo zapytaj, czy wróbelek, który ukradł z sąsiedniego gniazda żdźbło słomy, postąpił dobrze. Ptaki dają wam na to odpowiedź, prześladowając złodziejaska i obrabiając go swemi dziobami.

Zapytaj jeszcze świstaka, czy dobrym czynem jest zamknąć swym towarzyszom dostęp do zapasów podziemnych. Da on odpowiedź, że jest to postępek zły, dręcząc takiego skąpca wszelkimi sposobami.

Zwróć się wreszcie do człowieka pierwotnego, np. Czuk-

czusa z zapytaniem, czy dobrze jest w czasie nieobecności jakiegoś członka plemienia zabrać mu pożywienie. Odpowie ci, że jeżeli sam może sobie zdobyć jado, to nie należy tego czynić, jeśli natomiast znajduje się w potrzebie, a jest utrudzony, to ma prawo wziąć pożywienie tam, gdzie je znajdzie. W tym wypadku robi jednak dobrze, jeśli pozostawi po sobie jakiś znak: czapkę, nóż lub węzeł na sznurze, aby po powrocie myśliwy wiedział, że był u niego przyjaciel, nie zaś rabuś, aby był zatem wolny od troski, że w pobliżu jego siedziby znajdują się rabusie.

Można przytoczyć tysiące podobnych faktów, całe księgi dałoby się zapełnić dowodami jak daleko posunięta jest tożsamość pojęć dobra i zła u zwierząt i u ludzi.

Mrówki, ptaki, świstaki i dzicy Czukczusi nie czytali ani Kanta, ani ojców Kościoła, ani nawet Mojżesza, a jednak mają wyraźne pojęcie o tem, co jest dobre, a co złe. Jeżeli wmyślimy się w istotę ich postępowania, to spostrzeżemy niebawem, że to, co uważane jest za dobre przez mrówki, świstaki i wszystkich moralistów, chrześcijańskich zarówno jak bezwyznaniowców, zawiera w sobie to, co jest użyteczne dla rozwoju gatunku, i odwrotnie — za złe, co jest dla niego szkodliwe. Nie dla jednostki, jak utrzymywali Bentham i Mill, ale dla gatunku.

Pojęcie dobra i zła nie jest zatem związane z religją, ani też z tajemniczym sumieniem. Jest to przyrodzony instynkt świata zwierzęcego. A gdy założyciele religji, filozofowie i moralści mówią o boskiej, metafizycznej istocie, to zapoznają po prostu sposób postępowania każdej mrówki, każdego wróbla w ich środowisku społecznym. Postępek dla gatunku pożyteczny — jest przez to samo dobry, szkodliwy zaś — zły.

U niższych gatunków zwierząt poczucie to bywa bardzo ograniczone — rozwija się u gatunków wyższych. Ale zarodek pozostaje ten sam.

U mrówek uczucia te obejmują tylko własne mrowisko. Wszystkie zwyczaje społeczne i reguły postępowania obowiązują jedynie względem mieszkanek tego samego mrowiska. Trzeba dzielić się miodem z mrówką, należącą do tej samej kolonji, ale nie z mrówką z innego mrowiska. Prócz całkiem szczególnych okoliczności, jak np. wspólne niebezpieczeństwo — nigdy jedno mrowisko nie tworzy z drugim wspólnej rodziny. Również wróble z jednego ogrodu doskonale się ze sobą

zgadzają, natomiast prowadzą nieubłaganą walkę z **bcym** wróblem, który się do nich zabłąka. Podobnie rzecz się ma **wś** ód Czukczusów. Czukczus z innego rodu uważany jest za istotę, do której nie stosuje się obyczajów, obowiązujących względem spółplemieńca. Wolno nawet dokonywać z nim wymiany, aczkolwiek sprzedawanie czegokolwiek spółplemieńcowi uważane jest za występki. Temu daje się, nie obrachowując. (Sprzedawać znaczy zawsze oszukiwać mniej lub więcej, z wymiany zawsze jedna lub druga strona wychodzi skrzywdzona).

Człowiek oświecony, wiedząc, jak bliskie, choć w pierwszej chwili niedostrzegalne więzy łączą go z ostatnim Papuasem, oboje uczuciem solidarności całą ludzkość, nawet świat zwierzęcy. Idea zakreśla coraz zersze kręgi, ale istota jej pozostaje niezmienną.

s

Obok tego pojęcie dobra i zła ulega zmianom w miarę rozwoju inteligencji i ogólnego stanu wiedzy społeczeństwa. Niema nic niezmiennego.

Zwyczaj zjadania rodziców, gdy stają się ciężarem dla plemienia, człowiek pierwotny uważać może za rzecz dobrą t. j. niezmiernie pożyteczną dla gatunku ludzkiego. Również zwyczaj zabijania noworodków uchodzić może w jego oczach za czyn dobry, ponieważ pozostawienie w rodzinie tylko dwóch czy trzech dzieci pozwala matce karmić je do trzeciego roku życia i otaczać troskliwą opieką.

Poglądy na te sprawy zmieniły się od tego czasu, ale też środki żywności nie są tak skąpe, jak były w wieku kamennym. Człowiek cywilizowany nie stoi już pod przymusem pożerania swych rodziców dla ratowania się od głodu, który doprowadziłby go wcześniej czy później do niemożności zopatrywania w żywność zarówno rodziców, jak i potomstwo.

Trzeba wmyślić się w tę epokę, którą sobie tak trudno nawet wyobrazić, ażeby zrozumieć, że ten napół dziki człowiek, poczynił sobie dosyć trafnie. Czyż nie jesteśmy dziś świadkami, jak plemiona australijskie padają ofiarą skorbutu, od czasu jak dzięki misjonarzom zarzucili ludożerstwo względem starców i wrogów?

Poglądy oraz zopatrywania na to, co jest pożyteczne, a co szkodliwe dla społeczności ulegają z biegiem czasu zmianom, ale zasada pozostaje nienaruszoną. Jeślibyśmy chcieli wyrzucić całą filozofję świata zwierzęcego w jednym zdaniu —

to zobaczylibyśmy, że wszystkie zwierzęta: mrówki, ptaki, świstaki i t. d. schodzą się w tym jednym punkcie.

Nauka chrześcijańska głosi: „Nie czyn drugiemu tego, czego byś nie chciał, aby uczyniono tobie” i dodaje: „w przeciwnym razie będziesz się smażył w piekle”.

Moralność, która wypływa z obserwacji całego świata zwierzęcego i która przewyższa o wiele etykę chrześcijańską, można streścić w następujący sposób: „Czyn drugiemu to, co byś pragnął, aby w podobnych warunkach uczyniono tobie” i dodaje: „Jest to tylko rada, którą tu tobie daję, ale rada, będąca owocem długiego doświadczenia życiowego zwierząt, żyjących społecznie”. A u wielkiej liczby zwierząt, żyjących społecznie, łącznie z człowiekiem, postępowanie według tej zasady stało się przyzwyczajeniem. Żadne zresztą społeczeństwo nie mogłoby się ostać bez tego czynnika, żaden gatunek bowiem nie byłby w stanie przetrwać naturalnych przeciwności, z jakimi muszony jest walczyć.

Obecnie musimy zbadać w jaki sposób ta prosta zasada, ujawniająca się wśród społeczeństw zwierzęcych i ludzkich, staje się przyzwyczajeniem i rozwija się coraz bardziej.

## V.

Pojęcia dobra i zła żyją w ludzkości. Człowiek, niezależnie od stopnia rozwoju, na jakim się znajduje, i niezależnie od tego, że poglądy jego są zaciemniane przez przesady czy interes osobisty, zawsze uważa za dobre to, co jest użyteczne dla społeczności, do której należy.

Jakież jest pochodzenie tego pojęcia, często tak nieokreślonego, że ledwo daje się odróżnić od uczucia? Spójrzmy na te miliony i miliony istot ludzkich, które nigdy nie myślą o ludzkości. Większość ma pojęcie tylko o swoim domu lub swej rodzinie, rzadko o narodzie, a jeszcze rzadziej o ludzkości. W jaki sposób jest możliwe, aby ludzie, o zdecydowanie egoistycznych instynktach, mogli uważać za dobre to, co jest pożyteczne dla rodzaju ludzkiego i potrafili wznieść się do poczucia solidarności ze swym gatunkiem.

Fakt ten zaciekał największych myślicieli wszystkich czasów. Dotychczas jeszcze uczeni nie przestali zajmować się tą sprawą i niema roku, aby całe biblioteki nie zostały napisa-

ne na ten temat. Zanim przystąpię do wyłożenia własnych poglądów, chcę zwrócić uwagę na to, że aczkolwiek tłumaczenia tego faktu mogą być różne — to tem niemniej istnienie jego jest niewątpliwe. Jeżeli nasze wyjaśnienia także okażą się błędne lub niezupełne — to fakt i wynikające zeń wnioski pozostają jednak nienaruszone. Nie jesteśmy, być może, w stanie wytłumaczyć sobie całkowicie krążenia planet wokół słońca — a jednak nie przerywają one z tego powodu swego biegu, a jedna z nich unosi nas na sobie.

Rozpatrywaliśmy już poprzednio wyjaśnienia religijne. Jeśli człowiek umie rozróżniać zło od dobra — dzieje się to, zdaniem duchowieństwa, przy spółdziele boga. Niema tu co dyskutować. Bez względu na pożyteczność czy szkodliwość, człowiek iść musi ślepo za wolą swego stwórcy. Smutne owoce niewiedzy i bojaźni dzikich. Nie będziemy się dłużej nad tem zatrzymywać — pójdziemy dalej.

Inni, jak Hobbes, szukali wyjaśnienia w prawodawstwie. Według nich prawo rozwija w człowieku poczucie słuszności i niesłuszności, dobra i zła. Czytelnicy potrafią niewątpliwie ocenić wartość tego argumentu. Wiadomo, że prawo wykorzystywało tylko uczucia społeczne człowieka, aby narzucić mu „reguły moralne”, które niechętnie przyjmował, i zmusić do słuchania rozkazów, pożytecznych dla wyzyskującej mniejszości. Prawodawstwo nie rozwinęło, lecz przeciwnie, spaczyło w człowieku poczucie prawa. Nie zatrzymujemy się też dłużej nad rozwiązaniem utylitarystów, według których człowiek postępuje moralnie ze względu na interes osobisty. Zapominają oni przytem zupełnie o poczuciu solidarności z całą rasą ludzką, które istnieje niezależnie od tego, jakie pochodzenie mu przypisywać. Część prawdy kryje się w ich wyjaśnieniu, ale to jeszcze nie cała prawda. Ruszajmy zatem dalej.

Myślicielom XVIII wieku zawdzięczamy odkrycie, przynajmniej częściowe, pochodzenia uczuć moralnych.

W pięknej, lecz bardzo mało znanej książce, którą duchowieństwo rozmyślnie ignorowało, Adam Smith wykazał prawdziwe pochodzenie poczucia moralnego. Nie szuka on go w uczuciach religijnych i metafizycznych — znajduje je prosto w zwykłym uczuciu sympatji.

Jesteście świadkami katowania dziecięcia. Uświadamiacie

sobie jego cierpienia. Wasza wyobraźnia pozwala wam odczuwać sprawiony mu ból, o którym świadczą jego łzy i znękany wyraz twarzy. Jeżeli nie jesteście tchórzem, rzucicie się na brutala, który krzywdzi dziecko, aby mu je wyrwać.

Jeden ten przykład wystarczy dla wyjaśnienia wszystkich niemal uczuć moralnych. Im potężniejsza jest wasza wyobraźnia, tem jaśniej możecie sobie przedstawić cierpienia istoty, której wyrządzona została krzywda, tem łatwiej stawiacie sobie na jej miejscu i odczuwacie jej ból, wyrządzoną zniewagę lub niesprawiedliwość, tem silniejsza jest wasza chęć działania, by dopomóc cierpiącemu człowiekowi, słowem tem bardziej intensywne i wrażliwe jest wasze poczucie moralne. Będzie ono potężnieć i coraz bardziej przechodzić w przyzwyczajenie, jeśli dzięki okolicznościom, środowisku, sile waszego umysłu i wyobraźni często będziecie czynnie występować w powyższym sensie.

Ideę tę wyjaśnił właśnie Adam Smith na całej masie przykładów. Książka ta, którą napisał jeszcze w wieku młodzieńczym, nieskończenie przewyższa jego późniejsze prace ekonomiczne, świadczące już o osłabieniu bystrości umysłowej w wieku podeszłym. Wolny od wszelkich przesądów religijnych, szukał wyjaśnienia moralności w przyrodzonej skłonności natury ludzkiej. Nic dziwnego, że, dzięki duchowieństwu, książka ta przez całe stulecie była na indeksie.

Jedyny błąd Adama Smitha — to niezrozumienie, że to, w przyzwyczajenie przechodzące, poczucie sympatji, istnieje zarówno u zwierząt, jak u człowieka.

Faktem jest, że poczucie solidarności stanowi rys dominujący w życiu zwierząt społecznych, jakkolwiek jest to niemiłe dla tych, którzy uogólniają naukę Darwina, a przemilczają w niej to wszystko, co nie zostało zapożyczzone od Malthusa.

Orły pożerają wróble, wilki — świstaki, ale zarówno orły jak wilki dopomagają sobie przy polowaniu, a wróble i świstaki występują przeciw drapieżnikom tak zgodnie, że tylko niedolegi dają się złapać. We wszystkich społecznościach zwierzęcych poczucie solidarności jest o wiele ważniejszym prawem przyrody, niż walka o byt, którą wychwala burżuazja na wszystkie tony, aby temłatwiej zapewnić sobie panowanie.

Zbadajmy świat zwierzęcy i spróbujmy zdać sobie sprawę z walki o byt, którą każda żywa istota musi prowadzić z nie-

pomyślnymi okolicznościami i ze swymi wrogami. Dojdziemy niebawem do wniosku, że im więcej rozwinięta jest w jakiejś społeczności solidarność, oparta na równości, to tem większe istnieje prawdopodobieństwo, że zwierzęta te wychodzą będą zwycięsko ze zmagania ze złowrogimi warunkami przyrodniczymi oraz z walk z nieprzyjacielem. Im silniej każdy członek społeczeństwa odczuwa uczucie solidarności względem wszystkich spółobywateli — tem wyraźniej w każdej jednostce występują dwie cechy: odwaga i inicjatywa indywidualna, stanowiące główne czynniki zwycięstwa i wszelkiego postępu. I odwrotnie, cechy te zamierają w miarę tego, jak dana społeczność zwierzęca lub pewna grupa, zatracą poczucie solidarności (co się zdarza w wypadku wyjątkowej biedy lub wyjątkowej obfitości pożywienia). Takie rozkładające się społeczeństwo skazane jest na rozbitcie przez wrogów, a zatem na zagładę. Bez wzajemnego zaufania walka nie jest możliwa. Bez męstwa, bez inicjatywy, bez solidarności niema zwycięstwa. Upadek jest rzeczą pewną

W książce „Pomoc wzajemna jako Czynniki rozwoju” wyświetliliśmy na bardzo wielu przykładach fakt, że zarówno w świecie zwierzęcym jak w świecie ludzkim, pomoc wzajemna stanowi prawo postępu, oraz, że solidarność i wynikająca z niej odwaga i inicjatywa indywidualna zapewniają zwycięstwo gatunkowi, który je w najszerszym zakresie stosuje. W tej chwili wystarczy stwierdzenie tego faktu. Czytelnik zrozumie całą jego doniosłość dla interesującego nas zagadnienia.

Wyobraźmy sobie, że to poczucie solidarności działało przez miliony stuleci, które ubiegły od czasu ukazania się na globie ziemskim pierwszych istot żyjących. Wyobraźmy sobie, że poczucie to stopniowo stawało się przyzwyczajeniem i było przekazywane drogą dziedziczenia, poczynając od najprostszego mikroskopijnego organizmu, aż do jego następców: owadów, ptaków, gadów, ssaków i człowieka — a zrozumiemy pochodzenie poczucia moralnego, które dla zwierzęcia jest taką samą koniecznością, jak pożywienie lub organy trawienia.

Nie zagłębiając się bardziej w tę sprawę (musielibyśmy bowiem mówić o tych skomplikowanych zwierzętach, które powstały z kolonij małych, niezmiernie prostych istot), stwierdzić możemy, że stąd rodowód swój wiedzie poczucie moralne. Musieliśmy się ogromnie streszczać, aby wyłożyć to wiel-

kie zagadnienie na paru stronach. Wystarczy to jednak dla przekonania się, że niema tu nic mistycznego, ani sentymentalnego. Bez solidarności osobnika ze swym gatunkiem, świat zwierzęcy nie mógłby się ani rozwijać, ani doskonalić. Najwyżej rozwinięta istota na ziemi byłaby wciąż jeszcze owa, po wodzie pływająca kruszyna, ledwo dostrzegalna za pomocą mikroskopu. Czyżby zresztą i te istoty istniały, jeśliby już pierwsze skupienia komórek nie tworzyły w walce przymierza zaczepno-odpornego?

## VI.

Jeśli przeto obserwujemy świat zwierzęcy nie z punktu widzenia zainteresowanego burżuaja, ale oczami nieuprzedzonego, inteligentnego badacza — dochodzimy do wniosku, że w każdym życiu gromadzkim spotyka się zasadę: „Postępuj tak, jak byś chciał, żeby w podobnych okolicznościach postępowano z tobą”.

A gdy nieco bliżej przypatrzymy się ewolucji świata zwierzęcego, to odkryjemy (wraz z zoologiem Kesslerem i ekonomistą Czernyszewskim), że zasada ta, którą oznaczyć można mianem zasady solidarności, odgrywa w rozwoju zwierząt rolę o wiele bardziej doniosłą, niż wszystkie możliwe przystosowania, wynikające z walki o byt, z walki osobnika dla własnych korzyści.

Jasnym jest, że stosowanie zasady solidarności spotyka się w stopniu bardziej jeszcze wyraźnym w społeczeństwach ludzkich. Już na najwyższym stopniu rozwoju znajdujące się społeczeństwa małp zdumiewają nas przez silnie rozwinięte poczucie solidarności. Człowiek poszedł w tym kierunku jeszcze dalej i tylko temu zawdzięcza, że słabowity ród ludzki wśród tylu grożących niebezpieczeństw ocalał, rozmnożył się i rozwinął pod względem inteligencji.

Aby się o tem przekonać, zbadajmy życie gromadzkie ludzi pierwotnych, które do dziś pozostało na stopniu rozwoju epoki kamiennej — a zobaczymy, że oparte jest w wysokiej mierze na zasadzie solidarności.

Dlaczego jednak stosowanie zasady solidarności nie urywa się w najgorszych epokach dziejów? Nawet w czasach bezwzględного ucisku, niewolnictwa i wyzysku, kiedy zasada ta



deptana jest brutalnie — pozostaje ona tak głęboko zakorze-  
nioną w umysłach ludzkich, że wywołuje opór przeciw złym  
urządzeniom, a wreszcie rewolucję. Konieczność tego łatwo  
zrozumieć, jeśli by bowiem było inaczej, społeczeństwo nie  
mogłoby istnieć.

Poczucie to dla ogromnej większości zwierząt i ludzi po-  
zostaje i musi pozostawać w stanie nabytego przyzwyczajenia,  
jako zasada zawsze obecna w umyśle, wówczas nawet, gdy  
w postępowaniu często zostaje zapoznaną.

Cała ewolucja świata zwierzęcego przemawia tutaj w nas,  
a jest ona długa, bardzo długa, liczy setki milionów lat.

Nawet gdybyśmy chcieli, nie moglibyśmy się uwolnić od  
tego poczucia. Łatwiej byłoby człowiekowi powrócić do cho-  
dzenia na czworakach, niż to uczynić. Poczucie to bowiem ist-  
nieje dawniej, niż pionowa postawa człowieka. Zmysł moralny  
jest przyrodzoną naszą właściwością, jak zmysł powonienia  
lub dotyku.

Co się tyczy prawodawstwa i religii, które również zasa-  
dę tę głoszą, to wiemy, że czynią to tylko, by zasłonić swoje  
przepisy na korzyść zdobywców, wyzyskiwaczy i duchowieństwa.  
Jeśli by bowiem odrzucili zasadniczo ogólnie uznaną zasadę  
solidarności, to jakżeż mogliby uzyskać taką władzę na życie  
duchowe ludzi? Zasadę solidarności wykorzystują w ten sam  
sposób, jak to czynią z autorytetem, który rzekomotylko dla-  
tego istnieje, aby bronić słabych przeciwko silnym.

Dopiero wówczas, gdy ludzie przestaną uznawać prawo-  
dawstwo, autorytet i religję — nanowo odnajdą zasadę moral-  
ną, która została im wydartą. Poddadzą ją krytyce i oczyszczą  
od zafalszowań, jakimi zatruli ją rząd, sędzia i duchowny.

Natomiast odrzucenie zasady moralnej dlatego, że Kościół  
i prawodawstwo ją wykorzystują, byłoby równie nierozsąd-  
ne, jak oświadczenie, że się nigdy nie będziemy myć, że bę-  
dziemy spożywać mięso wieprzowe, zarażone trychiną, lub że  
nie chcemy kolektywnej własności ziemi, dlatego, że Koran  
przepisuje codzienne mycie, że hygiena Mojżesza zabraniała  
izraelitom spożywania mięsa wieprzowego, a Chariat (uzupeł-  
nienie Koranu) nakazuje, aby co trzy lata nieuprawiane grunta  
stawały się własnością gminną.

Zresztą zasada traktowania bliźniego tak, jakbyśmy chcie-

li aby nas traktowano, nie jest niczem innym, jak zasadą równości — podstawowym postulatem anarchizmu.

Jakżeż można uznawać się za wyznawcę pewnej idei, a nie stosować w życiu jej zasad?

Nie chcemy, by nami rządzono. Ale czy przez to samo nie oświadczamy, że brzydzimy się rządzić kimkolwiek? Nie chcemy być oszukiwani, pragniemy, by nam zawsze mówiono prawdę, pełną prawdę. Czyż jednak przez to nie zobowiązujemy się do niewyzyskiwania nikogo i mówienia prawdy, ściśle prawdy? Pragniemy, by nie uszczuplano rezultatów naszej pracy, ale czy przez to nie chcemy poprostu powiedzieć, że będziemy szanować rezultat pracy cudzej?

W istocie, jakim prawem moglibyśmy wymagać, aby nas traktowano w ten czy inny sposób, jeśli traktujemy drugich tak, jak nam się podoba? Czyż jesteśmy „białymi kośćmi” Kirgizów\*), którzy odnoszą się do „czarnych kości”, jak im przyjdzie do głowy? Nasze poczucie równości buntuje się przeciwko temu.

Równość w stosunkach wzajemnych i wynikająca z niej solidarność — to najpotężniejsza broń świata zwierzęcego w jego walce o byt. Równości odpowiada wszystko, co słuszne i sprawiedliwe.

Już przez to samo, że jesteśmy wyznawcami socjalizmu bezpieczeństwa, wyrzekamy się postępowania z ludźmi w taki sposób, jakiegobyśmy nie pragnęli w stosunku do siebie, ponieważ nie możemy dłużej tolerować jakiegokolwiek nierówności. Nierówność bowiem pozwoliłaby niektórym z nas wypróbować na innych swą siłę, chytryść czy zřęcnosć w sposób niepořądany. Równość wszędzie i we wszystkim narówni z wolnosćią — to podstawa naszej doktryny.

Precz z „białymi kośćmi”, które roszczą sobie prawo do ujarzmiania ludzi. Nie będziemy ich dłużej znosić wśród nas i, w razie potrzeby, potrafimy się od nich uwolnić.

Wypowiadamy wojnę nie tylko trójcy: prawodawstwu, religji i autorytetowi, ale równocześnie chcemy walczyć z całym zastępem oszukaństw, chytryści, wyzysku, deprawacji, występków — z nierównosćią, która w nas to wszystko zrodziła.

\*) Kirgizi — plemię turecko-tatarskiego pochodzenia, prowadzące życie koczownicze na obszernych stepach, zwanych stepami Kirgiskimi. Kirgizi dzielią się na szlachtę i lud (białe i czarne kości).

Wypowiadamy walke jej sposobowi dzialania, jej sposobowi myslenia. Nasze poczucie rownoscii jest ranione przede wszystkim przez istnienie gnębionych, oszukiwanych, wyzyskiwanych, ofiar prostytutki i t. p. W imię rownoscii nie chcemy mieć dluzej prostytutek i ludzi wyzyskiwanych, gnębionych, oszukiwanych.

Powiedzą nam może to, co często już było podnoszone: „Wobec waszej zasady postępowania z innymi tak, jakbyście chcieli, by postępowano z wami, jakim prawem chcecie skierować armaty na władców jakiegoś kraju, dzikich lub cywilizowanych, jakim prawem chcecie wywłaszczać wyzyskiwaczy? Jakiem prawem zabijacie nietylko tyrana, ale nawet żmiję?”

Jakiem prawem? Co rozumiecie pod tem osobliwem, od prawodawstwa zapożyczonem, słowem? Czy chodzi wam o to, aby wiedzieć, czy w danym wypadku mam świadomość, że postępuję słusznie? Czy ci, których kocham i szanuję uważają moje postępowanie za dobre? Jeżeli to chcecie wiedzieć, to odpowiedź nasza będzie łatwa i prosta.

Tak, mamy do tego prawo! Mamy je, gdyż żądamy, by i nas zabito, jak jadowitego gada, jeżelibyśmy wtargnęli do Tonkinu lub do Zulusów, którzy nam nic złego nie zrobili.

Tak, mamy prawo, bo żądamy, by nas wywłaszczono, jeśli, zdradziwszy nasze zasady, korzystać będziemy z jakiegoś spadku dla wyzyskiwania naszych bliźnich.

Tak, mamy prawo, bo każdy człowiek, który ma serce we właściwym miejscu, żąda, aby go zabito w razie, gdyby zamienił się w żmiję, aby mu pierś przebito sztyletem, jeśli zajmie miejsce jakiegoś obalonego tyrana.

Wśród stu ojców rodzin, znajdzie się napewno dziewięćdziesięciu, którzy, czując zbliżanie się obłędu (utruty kontroli mózgu nad czynnościami), uciekną się do samobójstwa z obawy uczynienia krzywdy swym bliskim. Jakżeż często człowiek, w obawie, by nie stać się niebezpiecznym dla swoich, pragnie umrzeć przedwcześnie.

Tak np. kiedyś w Irkucku wściekły pies pogryzł pewnego polskiego lekarza i jego przyjaciela. Ten ostatni wypalił swą ranę rozżarzoną żelazem, lekarz zaś poprzestał na zagojeniu swojej. Był to człowiek młody, piękny, pełen radości życia. Niedawno wyszedłszy z więzienia, gdzie pokutował za swe oddanie sprawie wyzwolenia, mieszkał wśród ludności, która go

uwielbiała jako szlachetnego człowieka i doskonałego lekarza.

Sześć tygodni po wypadku zauważył, że ręka mu puchnie. Jako lekarz nie mógł mieć wątpliwości co do zbliżania się wścieklizny. Biegnie do swego przyjaciela — również lekarza-emigranta i woła: „Prędko, błagam cię na wszystko na świecie, daj mi trucizny! Spójrz na me ramię, wiesz, co to znaczy. Za godzinę będę chory i moim przyjaciółom grozić będzie niebezpieczeństwo pokąszenia. Nie trać czasu, ja muszę umrzeć”. Czuł, że stanie się żmija i żądał, aby go zabito.

Przyjacieli wahał się. Z pomocą dzielnej towarzyszki próbował go ratować. Dwie godziny później, chory, pieniąc się od wścieklizny, usiłował kąsać ich oboje. Potem, przyszedłszy do siebie, znów wołał: „Trucizny, dajcie mi trucizny!” i umarł w strasznych konwulsjach.

Moglibyśmy przytoczyć z naszego doświadczenia wiele podobnych faktów. Człowiek prawy woli umrzeć, niż stać się powodem czyjegokolwiek cierpienia. Dlatego, ilekroć zgładzi żmiję lub tyrana, ma on świadomość popelnienia czynu słusznego i doznaje uznania ze strony swych przyjaciół.

Perowska i jej przyjaciele zabili cesarza i cała ludzkość stanęła po ich stronie, przyznawała im słusność, pomimo odrzy dla rozlewu krwi i pomimo sympatji dla cesarza z powodu uwłaszczenia włościan. Dlaczego? Nie dlatego, iż uznawano ten czyn za konieczny (trzy czwarte ludzi wąpi w to do dziś dnia), ale z powodu przeświadczenia, że Perowska i jej przyjaciele, za cenę złota całego świata, nie zajęliby miejsca tyrana. Nawet osoby, nie znające dokładnie szczegółów tego dramatu — nie miały wątpliwości co do jednego, mianowicie, że był dokonany nie z lekkomyślności młodzieńczej, intryg dworskich lub żądzy władzy, lecz z nienawiści do despotyzmu, nienawiści, idącej aż do zaparcia się siebie — aż do śmierci.

„Ona — mówiono sobie — miała prawo to uczynić”, podobnie jak Ludwika Michel „miała prawo grabić” a teroryści rosyjscy, którzy po zrabowaniu paru milionów rubli z izby skarbowej w Kiszyniewie, nadal żyli suchym chlebem i którzy ryzykowali swe życie, aby zwolnić z podejrzania wartowników, również mieli prawo to uczynić.

Prawa stosowania przemocy ludzkość nie odmówiła jeszcze nikomu, kto stał się tego godny — czy na barykadach, czy w ciemnym zaułku. Ale czyn podobny wywiera silny

wpływ na umysły wówczas jedynie, gdy osoba, która zdobyła nań prawo. Bez tego, fakt, zarówno pożyteczny jak szkodliwy, jest tylko postępkiem brutalnym, bez znaczenia i bez wpływu na rozwój idei, gdyż doznaje się wrażenia, że poprostu jeden wyzyskiwacz został zastąpiony przez drugiego.

## VII.

Dotychczas mówiliśmy tylko o świadomych postępkach ludzkich, to jest o tych, z których zdajemy sobie sprawę. Ale obok życia świadomego istnieje życie nieświadome, nieskończenie bogatsze, a jeszcze prawie nieznanne. Wystarczy jednak obserwować, jak rano, ubierając się, próbujemy zapiąć guzik, który zgubiliśmy poprzedniego wieczora, albo, gdy wyciągamy rękę po przedmiot, który poprzednio sami przestawiliśmy, aby nabrać pewnego pojęcia o umysłowych procesach podświadomych i zrozumieć niesłychaną rolę, jaką one odgrywają w naszym życiu.

Od życia podświadomego zależy w trzech czwartych nasz stosunek do innych ludzi. Sposób mówienia, uśmiechania się, przyzwyczajenie podnoszenia brwi, marszczenia czoła, spokojne lub niecierpliwe zachowanie się w czasie dysput, wszystko to dokonujemy bezwiednie, skutkiem przyzwyczajenia, które, być może, odziedziczyliśmy po naszych przodkach rodu ludzkiego lub zwierzęcego, czy też przyswoiliśmy sobie świadomie, lub nieświadomie. (Porównajmy np. podobieństwo wyrazu gniewu u człowieka i zwierzęcia).

Sposób naszego postępowania z bliźnimi przechodzi również w przyzwyczajenie. Kto zdobył przyzwyczajenie moralne, przewyższać będzie niewątpliwie chrześcijanina, zmuszonego szukać wytłumaczenia swych złych postępków jedynie w pokusach szatana. Powstrzymuje go od złego wyłącznie obawa przed mękami piekielnymi i utratą szczęśliwości niebiańskiej.

Postępowanie z bliźnimi w taki sposób, w jaki pragnęlibyśmy, aby z nami postępowano, przechodzi u człowieka i u wszystkich zwierząt, żyjących społecznie, w przyzwyczajenie tak silne, że człowiek nie zastanawia się wogóle nad tem, jak postąpić. Postępuje dobrze lub źle bez namyślenia

się nad tem. Jedyne w niezwykłych okolicznościach, wobec jakiegoś zawilego wypadku lub silnego podniecenia, człowiek waha się. Poszczególne centra mózgu toczą ze sobą walkę. Wówczas w wyobraźni swej stawiam się na miejscu osoby, z którą mam do czynienia. Zapytuję siebie, czy byłoby mi miło być traktowanym w ten sposób. Czem lepiej potrafię się utożsamić z osobą, której godność czy interesy zamierzałem naruszyć, tem wyższą moralnie wypadnie moja decyzja. Niekiedy interwenjuje przyjaciel, mówiąc: „Postaw się na jego miejscu. Czybyś ścierpiał, aby z tobą tak postąpiono, jak ty zamierzasz postąpić?” I to wystarcza.

Do poczucia równości odwołujemy się zatem tylko w chwilach wahania, zaś w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto, postępujemy moralnie prosto z przyzwyczajenia.

Czytelnik zauważył niewątpliwie, iż w dotychczasowym naszym wykładzie nie staraliśmy się narzucić jakichkolwiek poglądów. Prostu wyjaśnialiśmy w jaki sposób proces powyższy odbywa się w świecie zwierzęcym i ludzkim.

W celu umoralniania ludzi Kościół grozi piekłem, wiadomo z jakim skutkiem: deprawuje. Sędzia grozi, także w imię solidarności społecznej, represjami, więzieniem i demoralizuje. Tymczasem autorytety wszelkich odcieni krzykliwie zawodzą o niebezpieczeństwie, jakie groziłoby społeczeństwu w razie zniknięcia z powierzchni ziemi sędziego razem z duchownym.

Co do nas, to nie boimy się wyrzec sędziego i jego wyroków. Wraz z filozofem Guyau rezygnujemy z wszelkiego rodzaju sankcyj i zobowiązań moralnych. Nie obawiamy się mówić: „Czyń, jak chcesz, postępuj, jak chcesz”, gdyż wierzymy, iż znakomita większość ludzi, w miarę rozwoju oświaty i wyzwalania się z obecnych zapór, postępować będzie w sposób dla społeczeństwa pożyteczny. Ta wiara nasza jest równie silną, jak wiara w to, iż niemowlę będzie czasem chodzić na dwóch nogach, a nie na czterech, prosto dlatego, iż rodzice jego należą do rodu ludzkiego.

Wszystko, co możemy zrobić, to udzielanie bliźnim rad i to z następującem zastrzeżeniem: „Rada moja będzie mieć dla ciebie wartość wówczas tylko, gdy droga doświadczenia i obserwacji sam uznasz ją za pożyteczną”.

Gdy widzimy garbiącego się młodzieńca, który kurczy piersi i płuca, poradzimy mu, aby się trzymał prosto, głowę

nosił do góry, piersi wyprężał i wdychał głęboko powietrze w celu rozprężenia płuc — jako najlepszej ręką przeciw gruźlicy. Równocześnie postaramy się zapoznać go z fizjologią, aby, zrozumiałszy mechanizm działania płuc, świadomie wybrał higieniczny tryb życia.

Nic ponadto nie wolno nam czynić odnośnie zagadnień moralnych. I w tym wypadku mamy jedynie prawo udzielania rad, uzupełnianych zawsze uwagą: „usłuchaj, jeśli uznasz za słuszne”. Przyznając atoli każdemu prawo do postępowania tak, jak chce, odmawiając kategorycznie społeczeństwu prawa karaniania w jakikolwiek sposób nawet postępów najbardziej antyspołecznych, bynajmniej nie zrzekamy się prawa miłowania tego, co uważamy za dobre, a nienawidzenia tego, co wydaje się nam złem. Musimy kochać i nienawidzić, gdyż ten tylko kto potrafi nienawidzić, jest zdolny kochać. Nie wyrzekamy się tego, a to jedno wystarcza dla utrzymania i rozwoju uczuć moralnych w każdej społeczności zwierzęcej, tembardziej zaś w społeczeństwach ludzkich.

Domagamy się tylko jednego: odrzucenia wszystkiego, co w dzisiejszym ustroju stoi na przeszkodzie dla swobodnego rozwoju tych dwóch uczuć, a w szczególności tych instytucyj obecnego ustaju, które paczą nasz światopogląd.

Gdy uprzytomnimy sobie warunki życiowe, które doprowadziły mordercę do zbrodni, gdy uzmysłowimy sobie tę ponurą atmosferę, w której życie jego upływa, przykłady, jakie czerpie ze złych książek, któremi bywa otoczony — uczucie nasze znajdzie się w rozterce. A gdy dowiemy się, że morderca dostał się do rąk sędziego, który z zimną krwią pacy sto razy więcej istnień ludzkich, niż wszyscy mordercy — to nienawiść nasza do oskarżonego wygasa i kieruje się gdzieindziej. Zwraca się ku tchórzliwemu i obłudnemu społeczeństwu i oficjalnym jego przedstawicielom. Ohyda mordu blednie wobec, od wieków dokonywanych w imię prawa, bezprawi. Właśnie prawo jest przedmiotem naszej nienawiści.

Uczucia nasze znajdują się dzisiaj w stałej rozterce. Czujemy, że wszyscy jesteśmy, mniej lub więcej dobrowolnie lub przymusowo, podporami tego społeczeństwa. Brak nam odwagi, by nienawidzić — czyż starczy jej nam, by miłować? W społeczeństwie, opartem na wyzysku i ucisku, deprawuje się natura ludzka.

Wszakże w miarę wyzwalania się z tego ucisku — odzyskujemy nasze prawa. Zaczynamy odczuwać w sobie siłę kochania i nienawidzenia, nawet w tak zawilym wypadku, jak wyżej przytoczony.

Co się tyczy naszego życia codziennego, to dajemy wolny upust naszym uczuciom sympatji i odrazy. Wszyscy cenimy siłę moralną, a pogardzamy słabością moralną, tchórzostwem.

Postępki, pożyteczne dla ludzkości, budzą w nas zawsze zadowolenie, które ujawnia się nie tylko w słowach, ale w wyrazie twarzy, uśmiechu i t. d., natomiast tchórzostwo, oszukaństwo, intrygi, brak hartu moralnego wywołują w nas odrazę, która uzewnętrznia się w naszym spojrzeniu i słowach. Zdradzamy uczucie obrzydzenia nawet wówczas, gdy pod wpływem „dobrego” wychowania (t. j. obłudy), staramy się ukryć je pod kłamliwą maską. Zwyczaj ten stopniowo będzie zanikać, gdy pomiędzy ludźmi ustalać się będą stosunki równego z równym.

Sama opinja publiczna już wystarcza, aby utrzymywać pojmowanie dobra i zła na pewnym poziomie, a tembardziej będzie dostateczna w przyszłym społeczeństwie, gdzie nie będzie ani sędziów, ani księży. Dział się to będzie w stopniu tym większym, im więcej zasady moralne zatracą charakter obowiązujący i staną się naturalnym sposobem postępowania równych z równymi.

W czasie zaś, kiedy stosunki takie pomiędzy ludźmi będą się utrzymywały, społeczeństwo dojdzie do rozpatrywania zagadnień moralnych z jeszcze wyższego stanowiska.

## VIII.

Dotychczas w całej naszej pracy zajmowaliśmy się tylko prostą zasadą równości. Piętnowaliśmy tych, którzy roszczą sobie pretensje do traktowania swych bliźnich inaczej, niż sami chcą być traktowani, a więc tych wszystkich, którzy nie chcieliby paść ofiarą oszustwa, wyzysku, gwałtu, prostytutki, ale sami bez skrpułów stosują to względem drugich. Kłamstwo, brutalność budzą w nas, jak było już powiedziane, obrzydzenie, ale nie dlatego, że są potępione przez kodeksy moralne — ignorujemy te kodeksy — lecz dlatego, że ranią poczucie równości każdego, dla kogo równość nie jest pustym słowem, a więc przede wszystkim dla tych, którzy wyznają zasady socjalizmu bezpieczeństwa.



Jeśliby zasada równości, ta zasada tak prosta, naturalna i rozumiała, była ogólnie stosowaną w życiu, to już przez to samo zapanowałaby moralność bardzo wzniosła, obejmująca wszystko, czego chcą nauczać moralisci.

Zasada moralności skupia w sobie teorie moralistów. Ale prócz tego zawiera jeszcze coś więcej. Mianowicie, poszanowanie indywidualności. Proklamując naszą moralność, opartą na równości i anarchii, wyrzekamy się prawa, do którego zawsze rościli pretensje wszyscy moralisci, gwałcenia w imię uznawanego ideału czyichkolwiek poglądów. Prawa tego nie przyznajemy nikomu i nie domagamy się go dla siebie. Uznajemy pełną i całkowitą wolność jednostki, pragniemy, by żyla życiem pełnym, by swobodnie rozwijać mogła swą indywidualność. Nie chcemy jej nic narzucać i powracamy do zasady, którą Karol Fourier przeciwstawił religii i moralności, gdy mówił: „Pozostawcie ludziom zupełną wolność, nie kaleczcie ich, już to dostatecznie czyniła religja. Nie bójcie się też namiętności ludzkich. W wolnym społeczeństwie nie przedstawiają one niebezpieczeństwa”.

Jeśli sami nie zrezygnujecie z waszej wolności i nie dacie nikomu sobą dyrygować, natomiast przeciwstawicie „gwałtownym antyspołecznym skłonnościom tych indywidualności waszą niemniej silną namiętność społeczną, to nie macie czego obawiać się wolności.\*)

Rezygnujemy z łamania jednostki w imię jakiegokolwiek ideału. Jedynej rzeczy, której się domagamy, to wolności w wyrażaniu naszych sympatyj i antypatyj względem tego, co uważamy za dobre lub złe. Ktoś oszukuje swego przyjaciela. Niech tak będzie — to jego wola i charakter. Ale nasz charakter i nasza wola zniewala nas do pogardzania kłamcą. Nie ukrywajmy naszego o nim zdania. Nie popełniamy konwencjonalnych kłamstw, jak to się dzisiaj dzieje, gdy nie odmawiamy podania ręki szubrawcy. Jego czynnej namiętności powinniśmy przeciwstawić naszą, niemniej czynną i silną.

Do tego jednego mamy prawo i obowiązek, aby w społeczeństwie krzewić zasadę równości. Będzie to zarazem

\*) Z pośród pisarzy społecznych norweczyk Ibsen uwydatnił najlepiej tę ideę w swych dramatach. Był anarchista, nie wiedząc o tem.

*przyczyny zepsucia*

stosowanie zasady równości w praktyce. \*) Oczywiście, że to wszystko nie może osiągnąć pełni rozwoju zanim nie znikną wszelkie przyczyny zepsucia: kapitalizm, religja, prawodawstwo, władza. Wszakże prądy te mogłyby już dzisiaj działać silnie i rzeczywiście już działają.

Jeżeliby jednak społeczeństwo знаło jedynie zasadę równości, gdyby każdy przytrzymywał się li tylko uczciwości kupieckiej, bojąc się dać drugiemu trochę więcej, niż od niego otrzymuje, byłaby to śmierć dla życia zbiorowego. Zasada równości zniknęłaby z naszych stosunków, gdyż dla jej utrzymania potrzeba czynnika bardziej wzniosłego, pięknego i silniejszego, niż proste wyrachowanie. I to się dokonywa obecnie.

Dotychczas nie brakło ludzkości tych wielkich serc, obdarzonych subtelnością, rozumem i silną wolą, które całkowicie oddają się służbie dla rodzaju ludzkiego, nic nie żądając dla siebie.

Płodna działalność tych ludzi przyjmować może różne formy: czy to będzie namiętny badacz naukowy, który wyrzeka się wszystkich innych przyjemności życia, by oddawać się z zapalem, naprzekór opinii tłumów, dociekaniu prawdy. Czy też wynalazca, żyjący z dnia na dzień i niemal zapominający o jedzeniu, gdy pracuje nad wynalazkiem, który w jego nadziejach wpłynie na zmianę postaci świata. Albo płomienny rewolucjonista, pracujący nad odrodzeniem świata, bez względu na nędzę i prześladowania, dla którego wszystko poza tą sprawą, nawet nauka, sztuka i rodzina, wydaje się błahostką. Lub też ów młodzieniaszek, który pod wpływem opowiadań i legend patriotycznych, zapisuje się do armii na ochotnika, naraża się na głód i chłód i wreszcie pada od kuli. A także ów ulicznik paryski, pełen inteligencji i entuzjazmu, który spieszył ze swym młodszym bratem na barykady, pozostawał pod deszczem granatów i umierał ze słowami na ustach: „Niech żyje Komuna!” Do nich też należy człowiek, który podnosi protest przeciwko jakiemuś łajdactwu, nie pytając, jakie z tego dla niego wynik-

---

\*) Słyszymy pytanie: — „A morderca, a uwodziciel dzieci?” — Odpowiedź nasza jest prosta. Morderca, który zabija dla żądzy przelewu krwi — zdarza się bardzo rzadko. Jest to człowiek chory, którego należy leczyć lub unikać. Co się tyczy uwodziciela — to zatroszczmy się przede wszystkim o to, aby społeczeństwo nie deprawowało uczuć naszych dzieci, a nie będzie potrzeby obawiać się tych jędomościów.

na skutki, ujawnia łajdactwo i usuwa wyzyskiwacza, czy to będzie mały tyran warsztatu, czy wielki tyran państwa. A wreszcie owe poświęcenia się bez liczby mniej rzucające się w oczy, a zatem nieznanne, prawie zawsze niezrozumiane, które zwłaszcza spotyka się u kobiet. Patrząc na świat szeroko otwartymi oczami, zrozumiemy co jest właściwą oporą ludzkości i co jej pozwala, pomimo wyzysku i ucisku, trzymać się kupy tak dobrze, jak się tylko da.

Tacy ludzie budują prawdziwy postęp ludzkości, jedni działają w ukryciu, inni na szerokiej arenie. Dla ludzkości nie jest to tajemnicą. To też otacza ich życie czcią i legendami. Czyni ich bohaterami opowiadań, pieśni, klechd. Ceni w nich to, czego brak jest masom: odwagę, dobroć, życzliwość, ofiarność. Przekazuje potomności pamięć o nich. Pamięta nawet o tych, którzy działali w ciasnym kółku rodziny lub przyjaciół, czcąc ich imię w tradycjach rodzinnych.

Oni to zakładają podwaliny prawdziwej moralności, jedynej, która zasługuje na to miano — wszystko inne to tylko powierzchowne formy. Bez tych poświęcających się natur, byłaby ludzkość pogrążona w mule małostkowych wyrachowań. Oni to przygotowują etykę przyszłości, która nadejdzie wówczas, gdy nasze dzieci, odrzuciwszy kalkulację sklepikarstwa, rosnąc będą w przeświadczeniu, że uczynią najlepszy użytek z swej energii, miłości, odwagi, oddając je tam, gdzie najbardziej odczuwaną jest tego potrzeba.

Takie mężne, samoofiarnie natury pojawiają się we wszystkich epokach dziejów świata. Spotyka się je też u wszystkich zwierząt, żyjących społecznie. Trafiają się wśród społeczeństw ludzkich nawet w okresach największego zepsucia. Religie zawsze usiłowały jednostki takie związać ze sobą, aby je, jako reklamę, wykorzystać dla własnych celów. A jeśli religie dotychczas istnieją, to dlatego, że prócz pomyślnego dla nich czynnika ciemnoty mas, zawsze apelują do takiej samoofiarności, do takiej odwagi. Tych bohaterów ludzkości również i socjaliści stawiają sobie za wzór.

Moralisci wszystkich odcieni, próbując wyjaśnić te zjawiska, wpadli, jakżeśmy już zauważyli, na błędną drogę. Filozofowi Guyau, bezwiednemu anarchiście, przypada zasługa znalezienia prawdziwego ich pochodzenia, niezależnie od wszelkiego mistycyzmu i kupieckich wyrachowań angielskiej szkoły utylita-

rystów. Na tym punkcie zawiodła filozofja Kanta, nauki pozytywistów i ewolucjonistów. Jedynie filozofja anarchistyczna znalazła właściwą drogę.

„Pochodzenie tych uczuć — powiada Guyau — tkwi w poczuciu własnej siły. Jest to rozlewność życia, które usiłuje rozprężyć się. Wewnętrzne odczucie tego, do czego się jest zdolnym, to równocześnie uświadomienie, co jest się obowiązany czynić”. Moralne poczucie obowiązku, które każdy człowiek w życiu swem odczuwa i które starano się wyjaśnić za pomocą metafizyki, — „obowiązek nie jest niczem innym, jak nadmiarem życia, które dąży do ekspansji; równocześnie jest to poczucie pewnej siły, pewnej możności”.

Każda nagromadzona siła wywiera ciśnienie na napotkane przeszkody. Możliwość działania znaczy obowiązek działania. I ten obowiązek moralny, o którym się tak dużo mówi i pisze — można bez wszelkiej tajemniczości ująć w następujący sposób: — „Życie może się utrzymywać tylko pod warunkiem, że się rozszerza”.

„Roślina nie może przeszkodzić swemu kwitnięciu. Niekiedy kwitnięcie jest równoznaczne z jej śmiercią. A jednak kwitnie” — konkluduje młody filozof.

To samo stosuje się do człowieka, pełnego sił i energii. Siła gromadzi się w nim. Życie jego się pręży. Daje bez liczenia — bez tego nie mógłby żyć. A jeśli czeka go los kwitnącego kwiata — nic sobie z tego nie robi.

Bądź silny! Miej nadmiar energii uczuciowej i intelektualnej — a będziesz promieniował na drugich swą inteligencją, miłością, siłą czynu! Cała twoja etyka, gdy została oswobodzona z obłudy askezy, na tem polega.

## IX.

Ludzkość podziwia u człowieka prawdziwie moralnego właśnie jego siłę czynu, przebogata pełnię życia, która zniewała go do oddawania swej inteligencji, swych uczuć i czynów, bez żądania wzamian czegokolwiek.

Człowiek rozumny, o twórczym, kipiącem życiu umysłowym, odczuwa potrzebę oddziaływania na innych. Praca myślowa bez udzielania swych myśli bliźniom nie pociąga go. Jedy-

nie człowiek umysłowo biedny, gdy wreszcie z wielkim trudem dojdzie do jakiejś idei, skwapliwie ją ukrywa, by móc przy sposobności ostemplować ją swem imieniem. U człowieka o bogatym życiu umysłowym, myśli rozwijają się bujnie, rozsiewa je on pełnemi dłońmi i cierpi pod ich naporem, gdy nie może propagować swych poglądów na wszystkie strony. Jest to jedyny warunek jego życia, jego życie samo.

Podobnie ma się rzecz z naszymi uczuciami, „Nie wystarczamy sobie sami, mamy więcej łez, niż wymagają własne nasze cierpienia, większy zasób radości, niż potrzebujemy dla naszego istnienia” — powiada Guyau, wyrażając w tych paru trafnie dobranych słowach całe zagadnienie moralne. Człowiek samotny cierpi, opanowuje go męczący niepokój, gdy nie ma z kim dzielić się swemi myślami i wrażeniami. Kiedy spotyka nas jakaś wielka radość, pragniemy rozgłosić ją całemu światu, aby wszyscy wiedzieli, iż istniejemy, że także czujemy, kochamy, walczymy, myślimy, — słowem, że żyjemy.

A równocześnie czujemy potrzebę ujawniania naszej woli, naszej siły czynu. Działać, pracować — staje się potrzebą ogromnej większości ludzi, tak dalece, że człowiek, odsunięty od pracy pożytecznej przez dzisiejsze absurdalne warunki społeczne, wymyśla sobie jakiegokolwiek prace i zobowiązania, chociażby błahe i niemądre, aby tylko stworzyć pole dla swej energii. Ludzie ci chwytają pierwszej lepszej pracy, jakiegokolwiek teorii, religiji, bylejakiego domniemanego obowiązku społecznego, aby tylko mieć wrażenie, że działają pożytecznie. Nawet gdy tańczą — czynią to w imię dobroczynności, gdy przez zbyt kowne życie doprowadzają się do ruiny, postępują tak, aby ratować pozory, należne arystokracji, a kiedy próżnują, czynią to też dla zasady.

Odczuwamy potrzebę dopomagania innym, przykładania swej ręki do taczki, pchanej z takim mozołem przez ciężkość. Potrzeba czynnego spółdziałania jest tak silną, że daje się spostrzec nawet u najniższych gatunków zwierząt społecznych. A ta nieskończona energia, którą codziennie w sposób całkiem bezużyteczny marnotrawi się w polityce, czem jest innem, jak potrzebą spółdziałania choćby pozornego?

Wprawdzie, gdy bogactwu woli i energii czynu towarzyszy słaba inteligencja i, pozbawione wszelkiej twórczości życie duchowe — to wychodzą kreatury w rodzaju Napoleona I lub

głupcy, chcący światu nadać ruch wsteczny. Twórcza zaś siła umysłowa, pozbawiona strony uczuciowej, prowadzi do suchych owoców uczoności, które stają tylko na przeszkodzie postępowi wiedzy. Wreszcie, bogate, nieokiełznane życie uczuciowe, przy braku odpowiedniej inteligencji, wytwarza owe typy niewiast, gotowych poświęcić wszystko dla pierwszego lepszego osobnika, oddania mu całego swego zasobu miłości.

Życie całkowite musi rozporządzać równocześnie bogactwem inteligencji, uczucia i woli. Taka wszechstronna płodność — jest to właśnie życie samo, to, co jedynie zasługuje na to miano. Kto raz zakosztował takiego sposobu życia, choćby przez jedną chwilę — poświęciłby za nią chętnie całe lata istnienia biernego. Brak życia natężonego czyni człowieka przedwczesnym starcem, nie dołęgą, rośliną, która usycha, zanim zakwitnie.

„Precz z lenistwem XX wieku, bo inaczej życie nie jest życiem” — woła młodzież pełna sił i rozkwitu, która nietylko chce żyć, ale pragnie naokoło siebie życie rozsiewać. Temu impetowi młodzieży zawdzięczamy nieraz rozpadanie się przestarzałych form społecznych, ekonomicznych, politycznych i moralnych, kiełkowanie nowego życia. Co to szkodzi, że jeden, drugi, dziesiąty padnie w tej walce! Ziarno kwitnie dalej. A żyć znaczy dla młodzieży kwitnąć, jakiegokolwiek mogą być tego skutki. Nie żałuje ich.

Pomińmy bohaterskie ep<sup>o</sup>ki ludzkości, weźmy zwykłe, codzienne życie i zapytajmy czy jest to życie, jeżeli jesteśmy stale w rozterce z naszym ideałem? Słyszy się dziś bardzo często zdanie, że gwiżdże się na ideał. Nie trudno zrozumieć dlaczego. Mieszało się tak często ideał ze skażoną jego formą w chrześcijaństwie lub buddyzmie, że pragnęlibyśmy zastąpić zdyskredytowane słowo „ideał” przez inne, odpowiadające nowym naszym ideom. Ale jakiegokolwiek nadamy mu nazwę, fakt pozostanie faktem, że każdy człowiek posiada ideał. Nawet Bismarck nie był go pozbawiony, ja kkolwiek ideałem jego była fanatyczna żądza panowania za pomocą „krwi i żelaza”. I każdy burzuj ma jakiś ideał, chociażby to miała być srebrna wanna Gambetty.

Ale obok takich istot zdarzają się ludzie, hołdujący wyższemu ideałom. Życie zwierzęcia już ich nie zadawalnia, oburza ich pokora, kłamstwo, lekkomyślność, łamanie zobowiązań,

intrygi i nierówność w stosunkach ludzkich. Jakżeż więc oni sami mogliby być uniesieni, fałszywi lub niewierni? Człowiek tej miary przeczuwa, jak życie byłoby pięknem, gdyby stosunki pomiędzy ludźmi były lepsze i czuje w sobie siłę wprowadzać je w czyn. Opanowany jest przez ideał.

Skąd pochodzi ten ideał? Jak powstał? Czy po części drogą dziedziczenia, po części za pomocą wrażeń zewnętrznych? Nie wiemy. Jedyną rzecz, którą możemy w tej sprawie zrobić, to jest opisać w swojej biografii mniej lub więcej prawdziwą historję jego. Zmienny, doskonalący się, podległy wpływom wszystkich wrażeń zewnętrznych, wszakże zawsze żywy. Jest to nieświadome po większej części poczucie tego, coby nam dało największą siłę i radość życia.

Życie wówczas tylko jest silne, twórcze i bogate, gdy jest zgodne z właściwie pojętym ideałem. Gdy postępujemy wbrew temu, odczuwamy rozdzwięk w naszym życiu, które przestaje być harmonijne i traci swą wartość. Gdy często sprzeniewierzysz się swemu ideałowi — to twoja wola i energia zostają sparaliżowane. Wkrótce nie poznasz siebie samego, nie znajdziesz już w sobie dawnej dzielności, odwagi życiowej i tej żywiołowej świeżości, które w sobie cenileś. Stajesz się istotą złamaną,

Nic w tem niema tajemniczego. jeśli rozpatrywać człowieka jako zespół samodzielnie działających nerwów i centrów mózgowych. Jeżeli wahasz się to w tę, to w ową stronę, wśród walczących w tobie uczuć — to wkrótce zupełnie zniweczysz harmonję twego organizmu, staniesz się człowiekiem chorym, pozbawionym woli. Jeżeli szukasz kompromisów — to nateżenie twego życia będzie słabnąć — utracisz pełnię życia, odwagę, bezpośredniość, które miałeś wówczas, gdy twe postępowanie było zgodne z ideałem.

## X.

Zanim skończymy, chcemy jeszcze wspomnieć w paru słowach o, używanych przez szkołę angielską, terminach altruizmu i egoizmu, któremi nam bezustannie kaleczą uszy.

Jeżeli dotychczas w tej pracy nie poświęciliśmy na ten temat ani jednego słowa, to poprostu dlatego, że w terminach tych nie znajdujemy ani śladu różnicy, którą próbowali im nadać moralisci angielscy.

Gdy mówimy: „postępuj z bliźnim tak, jakbyś chciał by postępowano z tobą”, czy zalecamy przez to egoizm czy altruizm? Jeżeli hołdujemy bardziej wzniosłym poglądom, to powiemy: „szczęście jednostki jest najściślej związane ze szczęściem jej bliźnich”. W społeczeństwie, opartem na krzywdzie, można przypadkowo zażyć paru lat względnego szczęścia, ale to szczęście ma fundamenty z piasku. Czyhają nań tysiące skał — o jedną z nich rozbije się.

Jakież przytem to szczęście małostkowe i nieznaczące w porównaniu do możliwości w społeczeństwie równouprawnionych! Dlatego czynisz dobrze, gdy pracujesz nad rozwojem szczęścia powszechnego. Gdy tak mówimy, czy propagujemy altruizm czy egoizm? Prostu stwierdzamy pewien fakt.

Jeżeli, idąc śladem Guyau, powiemy: „Bądź silny, bądź szlachetny, bądź wspaniałomyślny we wszystkich twych czynach, pozwól twemu życiu rozwijać się wszechstronnie! Jeżeli chcesz użyć życia w całej pełni — musisz być dzielny, uspołecznionym, dla wszystkich życzliwym. Niech tobą kieruje zawsze bogato rozwinięta inteligencja, ryzykuj — ryzyko kryje w sobie niewypowiedzianą rozkosz, kładź bez zastrzeżeń całą siłę twej duszy w to, co uważasz za piękne i szlachetne — a doznasz najwyższego szczęścia. Odczuwaj twoją łączność z masami ludu — a wówczas cokolwiek ci się w życiu przydarzy, będziesz miał serca tych wszystkich, których kochasz i szanujesz, za sobą, a tych, którymi pogardzasz, przeciwko sobie. Ażaliż to altruizm czy egoizm?

Walczyć naprzekór niebezpieczeństwu, rzucać się w wodę nie tylko dla wyratowania człowieka, ale nawet kota, żyć suchym chlebem, by skończyć ze zniechęconymi urządzeniami społecznymi, żyć w harmoniji z tymi, którzy zasługują na naszą miłość, i czuć się przez nich kochanym — to wszystko uchodzić może w oczach zmurszałego filozofa za poświęcenie: dla człowieka w pełni sił, życia i młodzieńczości jest rozkoszą jego istnienia. Czy to egoizm, czy altruizm?

Moralisci, którzy oparli swe systemy na rzekomej rozbieżności pomiędzy uczuciami egoistycznymi i altruistycznymi, poszli naogół błędną drogą. Jeżeliby istotnie dobro jednostki miało być sprzeczne z dobrem powszechnem, jeżeliby te przeciwieństwa były realne, społeczeństwo ludzkie by nie istniało, zaden gatunek zwierząt nie osiągnąłby swego



rozwoju. Jeżeliby mrówka pracy dla dobra mrowiska nie uważała za nieskończoną przyjemność, mrowisko by nie istniało, a ona sama nie byłaby tem, czem jest: najbardziej rozwiniętą formą owadu. Owadem, którego mózg, ledwie dostrzegalny przez szkło powiększające, jest tak rozwinięty jak przeciętnego człowieka. Jeżeliby ptak nie znajdował wielkiej radości w swych przelotach, w hodowaniu potomstwa, w zbiorowej obronie przeciw ptakom drapieżnym, nie osiągnąłby obecnego stanu rozwoju, jego gatunek cofnąłby się w rozwoju, miast iść naprzód.

Gdy Spencer przewiduje, że nadejdzie kiedyś epoka, w której dobro osobnika zleje się z dobrem gatunku, to zapomina, że, jeżeliby pomiędzy niemi istniała sprzeczność, to postępowy rozwój nawet świata zwierzęcego nie byłby możliwy.

Zawsze jednak zdarza się duża liczba osobników, zarówno w świecie zwierzęcym, jak wśród ludzi, którzy nie pojmują, że dobro jednostki w gruncie rzeczy zależy od pomyślności powszechnej. Nie rozumieją oni, że jednostka osiągnąć może swój cel, to jest największą pełnię intensywności życia, tylko przez rozwijanie uczuć społecznych i możliwie bliskie zlanie się ze swem środowiskiem.

Na przeszrodzie stoi jednak tylko brak wykształcenia, brak inteligencji. We wszystkich czasach trafiają się ludzie o zakutych głowach, ale w żadnej epoce historycznej, nawet w epokach geologicznych, dobro osobnika nie było sprzeczne z dobrem ogółu. Po wsze czasy były ze sobą zbieżne i ci, którzy to najlepiej rozumieli, odczuwali największą radość życia.

Różnica pomiędzy egoizmem a altruizmem jest w oczach naszych absurdem. Dlatego też nie mówiliśmy nic o kompromisie, który, według teorii utylitarystów, człowiek musi nieustannie zawierać pomiędzy swemi uczuciami altruistycznymi i egoistycznymi. Podobny kompromis nie istnieje dla człowieka o poglądach zdecydowanych.

Przy dzisiejszych stosunkach społecznych istnieje jednak coś innego: jakkolwiek usiłujemy żyć zgodnie z zasadą równości, nieustannie widzimy, jak jest gwałconą. Chociaż prowadzimy najskromniejszy tryb życia — jesteśmy jeszcze zawsze Rotszyldami w porównaniu do tych, co śpią pod mostem i szukają w śmieciach okruszków chleba. Jakkolwiek nasze potrzeby umysłowe i artystyczne są zaspakajane w sposób niedosta-

teczny — jesteśmy Rotszyldami w porównaniu do milionów istot, tak wyczerpanych i przytępionych przez jarzmo codziennego bytu, że zatracili zdolność samodzielnego myślenia i nawet nie potrafią sformułować swych życzeń. Życie tych biedaków przechodzi, skazując ich na pozbawienie wzniosłych rozkoszy artystycznych i naukowych.

Czujemy zatem, że częściowo sprzeniewierzamy się naszej zasadzie równości. Nie chcemy jednak zawierać z temi okolicznościami jakiegokolwiek kompromisu. Buntujemy się przeciw nim. Ciężą nam one, dręczą nas i pobudzają do czynu. Nie chcemy się przystosowywać do tego, co nas oburza. Odrzucamy wszelki kompromis, wszelkie zawieszenia broni i wypowiadamy bezwzględna walkę: Człowiek o silnych przekonaniach nie może korzystać z kompromisu, któryby mu pozwolił spać spokojnie, aż dopóki kto inny nie wyjmie za niego kasztanów z ognia lub dopóki stan rzeczy nie zmieni się sam przez się.

Doszliśmy do kresu naszej pracy. Bywają epoki — jak powiedzieliśmy — w czasie których odbywa się zasadniczy przewrót pojęć etycznych. Ulega zmianie ocena tego, co dotychczas uważane było za moralne. Czy zwyczaj narodowy, czy tradycja, ogólnie ceniona, ale w gruncie rzeczy w wysokim stopniu niemoralna, tam znów jakiś skończony system moralności w interesie jednej z klas społecznych. Wszystko to trzeba wyrzucić — to też słyhać okrzyk: „Precz z moralnością!” — postępowanie nieetyczne wydaje się być obowiązkiem.

Czcijmy tę epokę rozbudzonej świadomości, bezlitosnej krytyki. Jest to pewny znak, że w społeczeństwie odbywa się proces odrodzenia. Kształtuje się nowa, doskonalsza etyka.

Próbowaliśmy, opierając się na badaniach natury ludzkiej i świata zwierzęcego, nakreślić kontury tej nowej etyki i mogliśmy już dostrzec jej rysy zasadnicze w poglądach mas ludowych oraz myślicieli.

Etyka nie będzie dawać żadnych nakazów. Bezwzględnie wyrzeknie się kształtowania jednostek według pewnej idei, zarówno jak za pomocą prawa, religii i władzy. Pozostawi jednostce jej pełną i całkowitą swobodę, ograniczy się do stwierdzenia faktów, stanie się nauką.

Nauka ta tak będzie przemawiać do ludzi:

Jeżeli nie czujesz w sobie sił, jeżeli siły twoje wystarczają tylko do prowadzenia monotonnego, bezbarwnego życia, bez

silnych wrażeń, bez wzniosłych rozkoszy, ale też bez wszelkich cierpień — trzymaj się tylko zasady wzajemności. Da ona ci tyle szczęścia, ile możliwe jest przy twych nikłych siłach.

Jeżeli jednak czujesz w sobie siły mocarne, jeżeli chcesz poczuć prawdziwe tętno życia, to jest brać udział w najwyższych rozkoszach, dostępnych człowiekowi — bądź szlachetny, bądź mężny, wspaniałomyślny i dzielny we wszystkich twych postępkach.

Pozwól życiu kiełkować wokół siebie. Zasiewaj je pełnymi dłońmi. Nie zapominaj, że kłamstwo, obłuda, intrygi tylko cię upokarzają i kładą na cię piętno człowieka słabego. Czyń tak, jeśli ci się podoba, ale pamiętaj, że ludzkość uważać cię będzie i odpowiednio traktować jako jednostkę małostkową, słabą, nic nieznaczącą. W niczem nie widząc twej tężyzny, będzie czuć dla ciebie litość, tylko litość.

Bądź silny! A kiedy spostrzeżesz niesprawiedliwość: krzywdę w życiu, kłamstwo w nauce, zadawane komuś cierpienia — załóż przeciwko temu protest. Walcz! Życie jest tem wznioślejsze, im żywszą jest walka. Wówczas będziesz naprawdę żył. Za parę godzin takiego życia oddasz chętnie całe lata wegetacji wśród zgnilizny bagna. Walcz, aby innym udostępnić to bogate, kipiące życie, bądź pewny, że w żadnej innej działalności nie znajdziesz takiego zadowolenia i radości.

To wszystko, co nauka etyki ma do powiedzenia.

Wybór masz wolny.





